

SAM NA SCENIE



GAZETA FESTIWALOWA TURNIEJU TEATRÓW JEDNEGO AKTORA
57. OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU RECYTATORSKIEGO

NR 2 Z DNIA 10 CZERWCA 2012 ROKU



Caryl Swift

„Matka Mejra”

fot. Mikołaj Pryniewicz

„OKIEM JURORA”

Rola jurora w finale TJA „Sam na Scenie” to duże wyzwanie. I nie jest to frazes. Wielokrotnie miałam okazję oglądać i oceniać prezentacje teatralne młodych ludzi w Toruniu, ale tu, w Słupsku, mamy do czynienia z tymi, którzy przeszli przez sito konkursowe na wcześniejszych etapach. Udowodnili, że to, co mają do powiedzenia na scenie, jest intrygujące, że są osobowościami z teatralnym temperamentem. Moje duże uznanie budzi świadomość sceniczna uczestników, trudne wybory repertuarowe i wachlarz ekspresji, energii, którą prezentują.

PANI MARZENNIE WIŚNIEWSKIEJ

„Kocham Panią. Kocham Panią od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem Panią oknie naprzeciwko. Pokochałem Panią od razu, kiedy została Pani naszą sąsiadką. I teraz, kiedy jest Pani przy mnie, tak blisko, kocham Panią ostatecznie i bez wyjścia. Mój los jest w Pani rękach. Co Pani na to? (...) Na szczęście zrozumiałem to w porę. Ja młody muzyk u progu kariery.” (z „Rzeźni” S. Mrożka)

Naczelny

Widać, że monodram jest tą formą, która pozwala im poszukiwać swojej własnej ścieżki teatralnej. I, co ważne, że dobrze się czują w kameralnym, skromnym, intymnym obcowaniu z widzem. Ten gatunek ich nie ogranicza, motywuje raczej do skupienia się na rygorach sceny, prawach kreacji, na autentyczności teatralnego spotkania.

Marzenna Wiśniewska

„NIE MA MAŁYCH RÓL TYLKO MAŁI AKTORZY”

Z **Caryl Swift** – aktorką-monodramistką, gwiazdą tegorocznego „Sam na Scenie”. Wykonawczynią spektaklu „Matka Meyra”, rozmawia Mateusz Nowak

Dlaczego robisz monodramy?

Bo lubię. W teatrze robię to, co mogę. Uwielbiam grać. Monodram to specyficzna forma. To najintymniejsza relacja, jaką może osiągnąć aktor w kontakcie z widzem. Wytwarza się wtedy intensywny rodzaj energii. Monodram to rozmowa.

Co Cię zainspirowało do stworzenia monodramu „Matka Meyra”, który zobaczyliście?

Dowiedziałam się o dr Ewie Klonowskiej. Kim jest, co robi – i od razu pomyślałam, że jest to materiał do realizacji teatralnej. Spotkałam się z nią. Okazało się, że mamy wspólnych znajomych w Anglii. Dużo rozmawiałyśmy. Opowiedziałam jej o moim pomysle na monodram. Wiedziała też, że nigdy nie zagram Polki. Spytałam jej, czy nie ma w Bośni jakiejś asystentki, pomocnicy. Odesłała mnie do książki „Jakbyś kamień jadła”. Tam znalazłam swoją Meyrę. Korzystając z okazji, chciałam powiedzieć, że właśnie dwadzieścia lat temu, 16 czerwca, dzieci Meyry zostały zamordowane.

Czy nie bałaś się, że będzie to temat za trudny, ciężki?

Ktoś, kto chciałby się w teatrze zabawić, będzie moim monodramem zawiedziony. Ale czy jest to trudniejsze niż „Makbet” czy jakkolwiek inna tragedia. Staraliśmy się z reżyse-

rem, Stanisławem Miedziewskim, żeby nasza opowieść była tragedią, ale nie była tragiczna. Są w spektaklu fragmenty, które wymyśliłmy sami. Stanisław Miedziewski nie chciał robić reportażu. Największa praca polegała na tym, żeby przelożyć ten materiał na język sztuki.

Jakim reżyserem jest Stanisław Miedziewski – mistrz monodramu? Jaka jest relacja między nim a aktorem?

Stanisław Miedziewski jest reżyserem, który nie boi się samemu stanąć na scenie i próbować osiągnąć to, czego chce. To jest reżyser dla mądrych aktorów, którzy chcą się zaangażować naprawdę. Aktor, który pracuje ze Stanisławem Miedziewskim musi myśleć. Czasami jest strasznie trudno. Trzeba być zaangażowanym w temat, jaki bierze się na warsztat. Stanisław Miedziewski to mistrz. Fachowiec od stóp do głowy. Serce, ciało, duch, mózg.

Co jest wg Ciebie najważniejsze, gdy robi się monodram?

Nie ma łatwizny w teatrze. Po angielsku mówi się, że tak samo trudno jest grać „trzeciego żołnierza w lewo” jak Otella czy Hekabe. W Anglii mówimy również: nie ma małych ról tylko mali aktorzy. Jak chce się robić monodram, żeby być gwiazdą, to nie powstanie wtedy prawdziwy spektakl. W monodramie bohaterem jest postać – protagonista oraz postaci, które tenże przywołuje. Monodram musi powstać wokół problemu, którym chcemy się podzielić. Ta rozmowa odbywa się w przestrzeni teatralnej. Z jednej strony jest widz, a drugiej postać.

„NIE JA”

Barbara Frecner „Dzidzia”

Dzidzia-warzywko, Karolinka-kadłubek – postać kreowana przez Barbarę Frecner to 17-letnia kaleka bez rąk i nóg. Wraz z młodą aktorką wchodzimy w jej świat, docieramy do niewypowiedzianych nigdy myśli, poznajemy marzenia i troski kalekiej nastolatki. Dowiadujemy się również o matce dziewczynki, która nie jest w stanie odpowiednio zadbać o córkę. Chce sprzedać ją na targu, nie troszczy się o nią, ale gdy dziewczynka zostaje zabrana przez Opiekę Społeczną tęskni i brakuje jej choćby samej matczynej obecności. Nawet taka opieka i wiecznie grające Radio Maryja są lepsze od Fundacji na Rzecz Epatowania Niezłęczonym.

Barbara Frecner kryje się za kotarą. Przez szparę wystawia jedynie głowę, co powoduje, że jedynymi narzędziami ekspresji są głos i mimika. Wykonawczynie udało się sprostać trudnemu zadaniu. Przykuwa uwagę operując minimalną ilością środków. Minimalną, ale jakże bogatą. Barbara Frecner nie wspiera się scenografią. Sprawnie operuje głosem i stosuje liczne zabiegi intonacyjno-prozodyczne, dzięki czemu unika monotonii.

Zakrycie ciała sprawia jednak, że łatwiej jest się skupić na wypowiedzianych przez aktorkę słowach. Taka sytuacja sceniczna budzi również skojarzenie z problemem niewidzialności osób niepełnosprawnych, ich przezroczyością. Osoby kalekie wywołują w zdrowych poczucie winy, są wyrzutami sumienia i dowodem na

niedoskonałość świata, dlatego że wygodniej ich nie dostrzegać.

Bazujący na powieści Sylwii Chutnik monodram to próba zmierzenia się z tematem tabu. Niepełnosprawność jest kwestią drażliwą, nie mówimy o niej głośno, atymczasem tekst porusza tę tematykę w sposób pozornie swobodny. Mowa



foto. Mikołaj Pryniewicz

w nim o pragnieniu eutanazji, o nieudolności Opieki Społecznej, czy infantylizowaniu kalekich dorosłych. Chutnik unika niepotrzebnego patosu, traktuje tematykę niepełnosprawności z przymrużeniem oka, co pozwala jej zwrócić uwagę na pomijane do tej pory w ugrzeczionych wypowiedziach kwestie. Barbara Frecner wykonująca tekst współczesnej pisarki, zdaje się

za nią podążać. Nie popada w cikliwość, epatowanie dramatyzmem i tzw. „prucie flaków”. Dzięki temu, komunikacja z widzami jest ciekawsza. Aktorka nie poucza, nie moralizuje. Daje nam możliwość wyboru, której jej bohaterka nie miała. Głęboko wierzymy, że to dla Barbary sprawa ważna. Namawiamy ją, jak i wszystkich czytelników, do lektury spektaklu *III Furie* w reżyserii Marcina Libera z Legnicy. Jeden z centralnych monologów budujących przedstawienie to właśnie fragmenty *Dzidzi*. Mistrzowskie ich wykonanie przez Joannę Gonshorek, na pewno przejdzie do historii polskiego teatru. Nawet jeśli nie, to poraża i zostaje w pamięci na długo.

Katarzyna Plebańczyk
współpraca Mateusz Nowak

„NIEZWYKLE ZWYKŁA”

Paulina Pajórek „E. E.”

Paulina Pajórek swoim występem zaprasza nas do hermetycznego świata. Wypełnionego rutynowymi pracami krawieckimi, które stoją w opozycji do opowieści, jaką słyszymy. Ten zabieg niezwykle korzystnie wpływa na odbiór historii. A sama historia jest niecodzienna.

Na początku widzimy dziewczynę zajętą naprawianiem koszuli. Koszula staje się punktem wyjścia. Przywraca wspomnienia, które opowiada nam E. E. To kobieta z tajemnicą. Wraz z rozwojem opowieści potęguje się wrażenie, że bohaterka znajduje się nie w takim miejscu, w jakim być powinna.

E. E. jest niezwykła.

Jest medium. Ważniejsze jednak, od jej zdolności, wykorzystywanych przez matkę do prowadzenia popularnych seansów spirytystycznych, jest to, co dzięki swym umiejętnościom E. E. zyskała w innych sferach życia. Zwróciła na siebie uwagę matki, zo-



foto. Mikołaj Pryniewicz

stała wprowadzona do towarzystwa, dostała nową, piękną suknię. Ale przede wszystkim seanse umożliwiły jej spotkanie z doktorem Arturem, który szybko stał się obiektem jej młodzińskich uczuć.

Spektakl porusza wiele ważnych tematów. Przede wszystkim zwraca uwagę na problem traktowania człowieka jako przedmiotu badań. Traktowaniu go jako środka, a nie jako cel naszych działań. To często zdarza się ludziom niezwykłym, którym zarówno najbliżsi, jak i reszta społeczeństwa nie pozwalają na decydowanie o własnym życiu. E. E. na szczęście udaje się z tej sytuacji wyswobodzić. Ale czy jest to wyswobodzenie prawdziwe? Ta

historia ciągle w niej żyje. Wystarczy koszula, którą doktor Artur przynosi do zakładu krawieckiego, w którym E. E. pracuje od momentu gdy zbuntowała się przeciw matce. Cała przeszłość powraca wtedy jak żywa.

Paulina Pajórek ma niezwykły dar opowiadania historii. W prostej scenografii złożonej z manekina, deski do prasowania oraz maszyny do szycia i krzesła, tworzy magiczny świat, z którego wychodzi z niechęcią. E. E. w jej wykonaniu jest postacią, która przekonuje, że każdy człowiek, nawet taki, który wydaje nam się zwyczajny, przeciętny, może mieć do opowiedzenia niezwykłą historię.

Marta Chyłek

„CZTERY KUCE APOKALIPSY”

Ewa Wąsek „Zwyczajna dziewczyna”

Występ rozpoczyna się nietypowo – aktorka siedzi na krześle obok rzędów widowni. Powoli wstaje i przenosi krzesło na scenę. Zanim powie pierwsze słowo upływa kilka chwil ciszy, podczas których wśród widzów narasta zaciekawienie. To nie tylko budowanie napięcia. Temat, z którym mierzy się młoda aktorka jest trudny i wymaga odpowiedniego przygotowania. Chwila oczeki-

wania to czas, którego bohaterka potrzebuje by otworzyć się przed słuchaczami.

Monodram dotyczy przemocy wśród młodzieży i pokazuje jej destrukcyjny wpływ na przyjaźń. Niewinna począt-

Jurorzy powiedzieli:

J. Zdziarski: „Nazwałbym ten spektakl Historia jednej koszuli. Od tytułu wiele zależy.”

W. Geras: „Aktorka wygrała. Mam uwagi do ilości rekwizytów.”

A. Skubik: „Brakuje mi w Tobie powodu, dla którego opowiadasz historię.”

M. Wiśniewska: „Jest w tym spektaklu coś, co grozi niebezpieczeństwem znużenia historią.”

J. Zdziarski: „W całym opowiadaniu nie znalazło się nic, co by mówiło o bronienu się ofiary.”

„Nieuporządkowany scenariusz.”

„Klasyczna sytuacja – realizator spektaklu wie więcej niż widzowie.”

kowo zabawa w kucyki przeradza się w coraz bardziej brutalne zachowania. Obrzucanie wyzwiskami, kopanie, poniżanie, agresja, to wszystko staje się chlebem powszednim przyjaciółek.

Escalacją tych zachowań są bójki i morderstwa wśród koleżanek. Przemoc będąca formą zabawy wymknęła się spod kontroli i doprowadziła do najgorszego.

Tytułowa zwyczajna dziewczyna to nastolatka taka jak

wszystkie. Ma przyjaciółki, marzenia, plany, nie wyróżnia się niczym szczególnym. Skonstruowanie głównej bohaterki w ten sposób jest sygnałem, że nigdy nie możemy być pewni, czy przedstawiona historia nie zdarzy się w naszym otoczeniu. Agresja nie dotyczy jedynie patologicznych środowisk. Może drzemać w każdym z nas, a jej wyzwolenie to niekiedy tylko kwestia przypadku. Małeńkie zdarzenie jest w stanie wywołać lawinę nienawiści, która nie zatrzyma się dopóki nie pochłonie wszystkich.

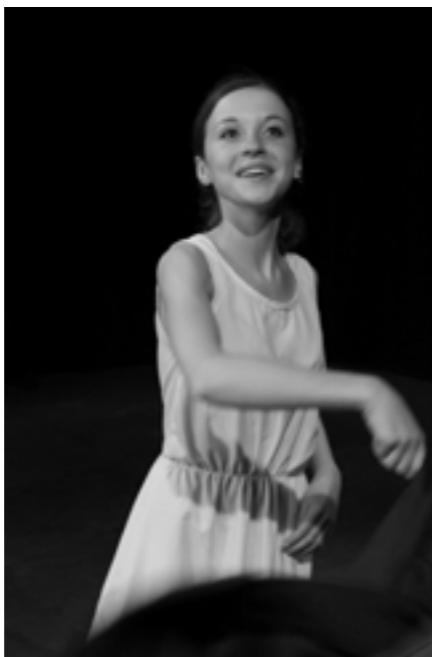
Katarzyna Plebańczyk

„ŻYCIE JEST PODRÓŻĄ”

Julia Kaczmarczyk „Podróż do zielonych cieni”

Dzięki spektaklowi Julii Kaczmarczyk w reżyserii Janusza Michalika odbywamy w krótkim czasie podróż przez życie kobiety, od jej poczęcia aż do śmierci. Aktorka podjęta się trudnego zadania ukazania wszystkich stadiów dojrzewania. Używa jednego rekwizytu, niebieskiej chusty, która stawiała się wszystkim, co tylko można wymyślić.

Historia prowadzona jest z niesamowitą energią i konsekwencją. Jest niezwykle prosta, ale właśnie dzięki temu się wyróżnia. Każdy człowiek, a w szczególności każda kobieta może w niej odnaleźć część siebie. Uświadamiamy sobie, że choćbyśmy bardzo się starali, aby nasze życie wyglądało inaczej, niż życie naszych rodziców, nie jesteśmy w stanie uniknąć powtarzania pewnych schematów. Nasze dzieci będą odkrywały świat



fot. Mikołaj Pryniewicz

w sposób, jaki robiliśmy to my. Zapadną na te same choroby, a my, choćbyśmy bardzo się starali nie powtarzać błędów naszych rodziców, pewnego dnia spojrzymy w lustro i stwierdzimy z przerażeniem, że zrobiliśmy właśnie to, czego pod żadnym pozorem mieliśmy nie robić. Stella, bohaterka dramatu, uświadamia nam jednak, że wcale nie musi to być coś złego. Zamiast się obwiniać, trzeba przyjąć, że jest to naturalna kolej rzeczy.

Spektakl Kaczmarczyk zbudowany jest na schemacie koła. Po pierwsze, otwiera i zamyka go taka sama sekwencja ruchów rąk połączona z zielonym światłem, symbolizującym zielone cienie, przewodni motyw życia bohaterki. Po drugie, w opowieści znajdujemy wspomniane już powtarzające się sytuacje: jeśli Stella jako bardzo młoda kobieta, jeszcze nie mężatka

zaszła w ciążę, to w takiej samej sytuacji znajdzie się jej córka. Jeśli obserwowała kłótnię swoich rodziców, to później sama pokłóci się z mężem. Podobnych przykładów można wliczyć jeszcze wiele.

Cieszy fakt, że młodzi monodramiści skupiają się w swoich spektaklach na opowiadaniu historii, nie przytłaczając ich niepotrzebną scenografią. Udaje im się dzięki temu wciągnąć widza do świata własnych wyobrażeń, w którym jednocześnie każdy ma możliwość dokonania swojej interpretacji.

Marta Chyłek

„WYKLĘTY POWSTAŃ LUDU ZIEMI”

Ewa Dziewulska „Amalia bierze głęboki oddech”

Barbara Płocica, reżyserka spektaklu, to stała bywalczyni słupskiego „Sam na Scenie”. Tym razem zrealizowała spektakl, którego najbardziej dystynktywni cechami są: ironia i dobra energia. Nie bez znaczenia pozostaje zapewne fakt, z kim go stworzyła. Na scenie oglądamy Ewę Dziewulską, z zawodu lingwistkę, która tą realizacją wraca do swoich teatralnych pasji po kilkuletniej przerwie. Trzeba przyznać, że Barbara Płocica trafiła na dobrą aktorkę, tak jak Ewa Dziewulska miała sposobność pracować z doświadczoną inscenizatorką.

Z takiego połączenia sił powstał spektakl, który wpisuje się w utrzymujący się dobry poziom festiwalu. Przede wszystkim wyraziste aktorstwo, dynamika i zrytmizowanie poszczególnych scen i problem, który wiarygodnie stwarza na scenie wykonawczyni.



fot. Filipina Krawczykiewicz

Jurorzy powiedzieli:

A. Skubik: „Bardzo trudna literatura. Zabrakło teatralności. Pomysł inscenizacyjny zdaje się być błahy w kontekście problemu.”

M. Wiśniewska: „Typ teatru rozliczeniowego. Pytanie jest: z jakiej perspektywy bohaterka opowiada o swoim życiu.”

„Literatura na scenie.”

J. Zdziarski: „Najważniejsze pytanie: dokąd postać zmierza? Określiłbym punkt dojścia.”

„Chodzi o pokazanie czegoś, czego w tekście nie ma.”

Ewa Dziewulska kreuje na scenie los tytułowej Amalii. Oglądamy ją w pięciu odcinkach życia. Jako naiwne dziecko proszące Boga o dobrodziejstwa, jakie może zesaść panujący ustrój, szesnastolatkę, dorosłą kobietę, panią po pięćdziesiątce wykonującą zawód sprzątaczkę i wesołą seniorkę w domu starców. Wszystkie te etapy poznajemy nieśpiesznie, nikt nie narzuca nam zawrotnego tempa. Jest czas

na oddech, uśmiech, czy nawet śmiech (jakiego wśród widzów było dużo) i namysł. Ewa Dziewulska opowiada nam historię Amalii tak, jak gdyby chciała nam przedstawić kogoś, na kogo zawsze będziemy mogli liczyć. Oglądając monodram *Amalia bierze głęboki oddech* nie mogłem uwolnić się od dobrych skojarzeń z filmami takimi jak: *Uczta Babette*, *Rozalka jedzie na zakupy*, *Happy Go Lucky*.

Bynajmniej nie idzie tu tylko o użyte w wszystkich tytułach imiona głównych bohaterek. Te filmy tak jak spektakl Płocicy i Dziewulskiej mówią o kobietach. Żyjących w swoich indywidualnych, skrojonych na ich miarę światach, do których można wejść. Nie wiem czy spektakl naprawdę kończy się ostatnim wdechem, jaki może wziąć Amalia na tym najlepszym ze światów. A może nadzieją, że przyjdzie nam kiedyś spotkać kogoś takiego jak ona.

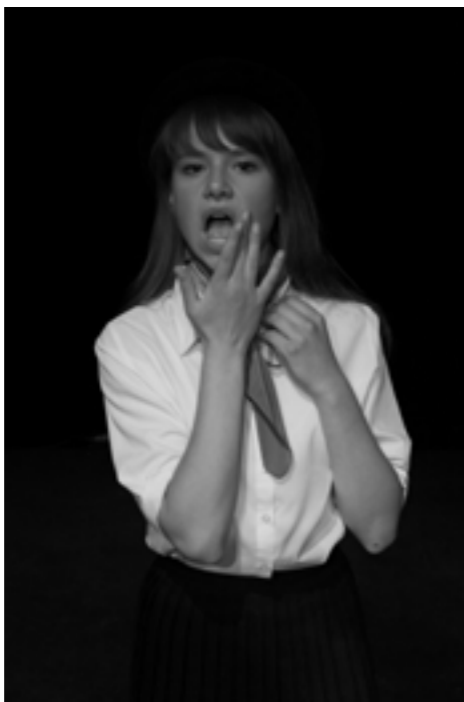
Mateusz Nowak

„SŁODKIE OBLICZE ŚMIERCI”

Aleksandra Nowosadko „Słodka Dolly”

Śliczne dziewczynki są słodkie, pełne czaru i wszyscy je kochają. Śliczne dziewczynki noszą białe bluzeczki, błękitne apaszki, są delikatne, wrażliwe i miłe. Nikomu nie powiedzą złego słowa, regularnie chodzą do spowiedzi. Tylko czasem przypadkiem ktoś w ich obecności spadnie ze schodów, zupełnie bez pomocy. I tylko czasem nieuważny kierowca ulegnie wypadkowi, wskutek którego spłonie w samochodzie, ot tak, całkowicie przypadkiem.

Nowosadko to aktorka bardzo wdzięczna: długowłosa blondynka o słodkim uśmiechu,



fot. Mikołaj Pryniewicz

delikatna i urocza. Od początku monodramu skutecznie skupia na sobie uwagę widzów. Nie sposób oderwać od niej wzroku, patrzenie na nią to

czysta przyjemność. Fizyczność aktorki sprawia, że nikt nie dowierza, że tak czarująca istota mogłaby popełnić tyle zbrodni. Tłumaczenia, że takie rzeczy się po prostu zdarzają są wystarczające.

Każda opowieść o popełnionej zbrodni traktowana jest przez widzów jako żart, śmiechem kwitowane jest nawet ostateczne przyznanie się do winy, wskutek którego Dolly zostaje osadzona w więzieniu. Zbudowana przez Nowosadko postać potrafi tak skutecznie przekonać do siebie widzów, że gdyby tylko poprosiła, wysyłali by jej paczki. Jestem też przekonana, że wiele osób chciałoby ot tak, zupełnie

przypadkiem, bez niczyjej pomocy wpaść do stawu i zanurzać się powoli będąc odprowadzanym na dno jej uroczym uśmiechem. Młoda aktorka używa niewielu rekwizytów, wystarcza jej obrotowy taboret, na którym kręci się niczym na karuzeli i niby przypadkiem upuszczane na podłogę apaszki. Nawet takie drobne i nic nie znaczące gesty w jej wykonaniu bawią, a śmierć zadawana przez tak urocze stworzenie nie wydaje się czymś strasznym, ot zwykłą igraszką, miłą przygodą tylko.

Katarzyna Plebańczyk

„SZKODA, ŻE NIE MOŻNA WRZUCIĆ WSZYSTKIEGO NA WSTECZNY BIEG”

Mateusz Gola „Momo”

Pusta scena. Aktor wchodzi na nią z nieśmiertelną walizką, swego czasu sztandarowym rekwizytem teatru jednego aktora. Poza tym teatralna materia monodramu Momo jest uboga, wręcz ascetyczna. Teatralność jest w opowieści granej przez monodramistę - debiutanta, tegorocznego maturzystę z Raciborza, Mateusza Golę.

Życie przed sobą Romaina Gary'ego, to materiał literacki w oparciu, o który powstał spektakl Momo. Opowieść wzięta z tej fantastycznej powieści to fundament spektaklu i jego motor. Rzecz jest o Mohamedzie. Wszyscy mówią na niego Momo. Jest dzieckiem prostytutki, paryskiej imigrantki. Jak inne dzieci, których matki się prostytuują, wychowuje się na mecie u Pani Rosy. Starej



fot. Filipina Krawczykiewicz

Jurorzy powiedzieli:

J. Zdziarski: „Najpiękniejszy moment przedstawienia – wykorzystanie rekwizytu budującego postać Pani Rosy.”

M. Wiśniewska: „Dobrze skonstruowany scenariusz. Jesteś autentyczny. Duży ukłon.”

A. Skubik: „Byłam pełna podziwu dla dystansu, z jakim opowiadasz o sytuacji bohatera. To jest Twoje. Przepiękne użycie formy.”

schorowanej Żydówki, która przeżyła obóz koncentracyjny. Dzieciom jest u niej zimno, brakuje jedzenia, wisi nad nimi opieka społeczna i służby, które chcą im uprzykrzyć i tak już podłe życie. Momo zaczyna od tego, że chciałby wszystko opowiedzieć od razu. Mówi przede wszystkim o tym, jak ważny jest dla niego pies Super. A nade wszystko Pani Rosa. Jego jedyna opiekunka, ojciec i matka, których nigdy nie miał. Dla Pani Rosy zrobi wszystko. Wywalczy dla niej windę w sześciopiętrowej starej kamienicy, zawiezie ją do Izraela, by uchronić przed policją. Pomoże jej się ubrać, umalować, a by

uśmierzyć jej cierpienia, jakie wywołuje tocząca ją rak, zaaplikuje dawkę heroiny. Chtopięce, naiwne poświęcenie. Bezwarunkowa miłość i oddanie. To duże słowa. Bardzo łatwo o patos. Mateusz Gola i Grażyna Tabor w spektaklu Momo sięgają po szczerość. Taką szczerość, która dojmuje i wzrusza. Wielkie gratulacje. Cieszy obecność na słupskim festiwalu takich propozycji. To pokazuje, że wrażliwość i emocje - choćby z niewielkimi teatralnymi potknięciami - bronią te najważniejsze spotkania. Aktorazwidzem. Człowieka z człowiekiem.

Mateusz Nowak

„ŻYCIE JEST POCZEKALNIĄ”

Ewelina Walczak „Dziewczyna”



fot. Filipina Krawczykiewicz

Monodram Eweliny Walczak wprowadza nas w niebezpieczny, zadymiony świat, w którym rozgrywa się dramat tytułowej Dziewczyny. Początkowa scena to przesłuchanie, ale kiedy oczekujemy wyjaśnienia, w jakiej sprawie, padają kluczowe dla spektaklu słowa: kim tak naprawdę jesteście, kobieto?

Historię Emily poznajemy w sposób nieuporządkowany. Walczak na przemian zdejmując i zakładając marynarkę, wciela się w kilka postaci. Sceny z planu filmowego, które ukazują najważniejszą relację w jej życiu, relację z Reżyserem, przeplatają się z opowieścią o jej wczesnym dzieciństwie, które spędziła w małym miasteczku. Jej matka za wszelką cenę chciała wykreować Emily na gwiazdę filmową, ale już wtedy dziewczyna nie miała w życiu wystarczająco szczęścia lub pieniędzy, aby ten plan się powiódł. W dorosłym życiu realizuje ona marzenie matki, ale nie daje jej to szczęścia. Co więcej, wydaje się, że jest świadoma zagrażających jej niebezpieczeństw, ale nie widzi dla siebie innej drogi. Życie Emily jest poczekalnią. Nikt jej nie zauważa. Ale może kiedyś doczeka się prawdziwego księcia na białym koniu, o którym marzy od dziecka?

Marta Chyłek

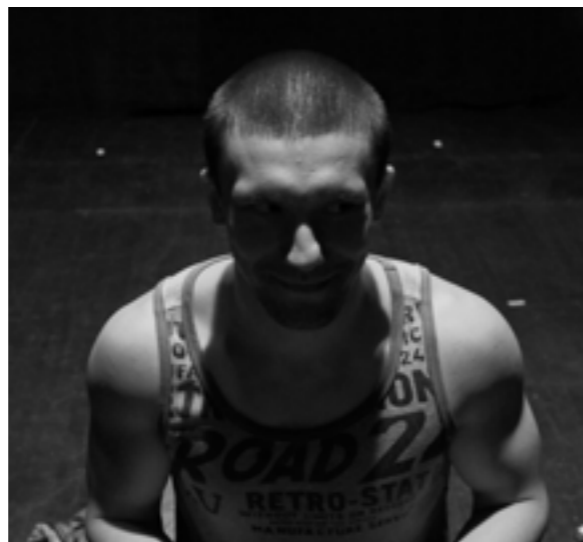
Jurorzy powiedzieli:

J. Zdziarski: „Jestem zagubiony w tym opowiadaniu. Kto, kiedy i z jakiego powodu i po co? Za dużo niewiadomych.”

A. Skubik: „Nie dałaś mi możliwości zahaczenia się w tej historii.”

„KTO PRAGNIE DOKONAĆ WYSTĘPU WINIEN MIEĆ PERMANENTNEGO KACA?”

Paweł Grabas „Monolog z lisiej jamy”



fot. Mikołaj Pryniewicz

Na zakończenie festiwalu zobaczyliśmy spektakl w wykonaniu starszego szeregowego z V. Batalionu Strzelców Podhalańskich. Jego monolog z lisiej jamy (pokoju) wynurza się spod kołdry. Ku ucieście części publiczności robi przegląd rodzajów kaca (kac głodomorek, tytan-pracy, śpioszek wieczny) po to by za chwilę poszukać ukojenia u pracującej w agencji towarzyskiej. Połączenie z agencją następuje na żywo. W roli Pani – Alicja Małszycka. Monodram skrojony na miarę aktorskich umiejętności Pana Pawła. Dowcip i humor. Tym broni się *Monolog z lisiej jamy*. I chciałbym starszego szeregowego pochwalić żołnierskim pozdrowieniem – czuwaj! Gra ostra niczym bagnę. Twarda jak żołnierski suchar.

Mateusz Nowak

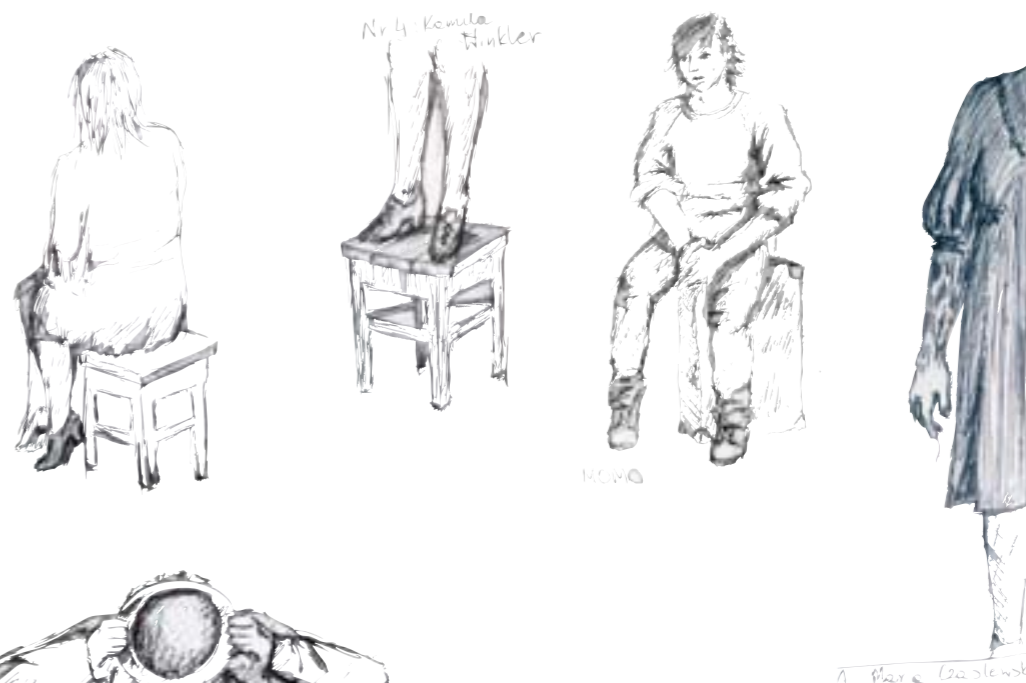
Jurorzy powiedzieli:

J. Zdziarski: „Proponuję przeczytać *Moskwę-Pietuszkę*.”

M. Wiśniewska: „Zły tekst. Zły scenariusz.”

„Z TEKI RYSOWNIKA”

RYSUNKI ALICJI MAŁSZYCKIEJ



Nr 2: Bartosz Mezurkiewicz

LEKTURA OBOWIĄZKOWA

„Elementarz”, jak mówi naczelny mafioso monomafii, Don W. Geras. 63 wypowiedzi. Często się wykluczających. Różne

głosy w trwającym od 47 lat sporze. Kolejna pozycja w ramach „Czarnej serii z Hamletem” wydawanej przez Wrocławskiej Towarzystwo Przyjaciół Teatru. Wg Wiesława Gerasa teatr jednego aktora można zagrać wszędzie. Pod warunkiem, że ma się coś do powiedzenia. Apel menadżera ruchu monodramatycznego do młodych aktorów brzmi: szukajcie reżyserów, korzystajcie z „trzeciego oka”. A tymczasem zaprasza nas do lektury.



Mateusz Nowak

Protokół
jury Turnieju Teatrów Jednego Aktora „Sam na Scenie”
57. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego
Słupsk, 8 – 10 czerwca 2012 r.

Jury w składzie:

Anna Skubik
Marzenna Wiśniewska
Wiesław Geras
Jan Zdziarski

po obejrzeniu 18 przedstawień konkursowych postanowiło przyznać:

- ex equo dwie pierwsze nagrody w wysokości 2 000 zł każda ufundowane przez Miasto Słupsk

Bartoszowi Mazurkiewiczowi za spektakl Koniec wg S. Becketta

Kamili Winkler za spektakl Nie-winna? wg Heinricha Bolla

- ex equo dwie drugie nagrody w wysokości 1 500 zł każda ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Aleksandrze Nowosadko za spektakl Stodka Dolly

Mikołajowi Pryniewiczowi za spektakl Lata nauki Wilhelma Meistra wg J.W. Goethego i Hamleta W. Szekspira

- ex equo trzy trzecie nagrody w wysokości 1 000 zł każda

Marii Czaplewskiej za spektakl Ból fantomowy wg tekstów H. CH. Andersena i Marii Czaplewskiej – ufundowana przez Samorząd Województwa Pomorskiego

Mateuszowi Goli za spektakl Momo wg Romaina Gary – ufundowana przez Narodowe

Centrum Kultury

Grzegorzowi Szlandze za Uśmiech Dostojewskiego na podstawie W. Nabokowa – ufundowana przez Narodowe Centrum Kultury

- cztery równorzędne wyróżnienia po 500 zł każde

Barbarze Frencer za spektakl Dziańca wg S. Chutnik – ufundowane przez Samorząd Województwa Pomorskiego

Julii Kaczmarczyk za spektakl Podróż do zielonych cieni wg F. Methlinga – ufundowane przez Samorząd Województwa Pomorskiego

Paulinie Pajórek za spektakl E. E. wg O. Tokarczuk – ufundowane przez Samorząd Województwa Pomorskiego

Krystianowi Peście za spektakl Moja matka wg H. Klimko-Dobrzanieckiego – ufundowana przez Narodowe Centrum Kultury

Nagrodę Starostwa Powiatowego w Słupsku w wysokości 1 000 zł (słownie: jeden tysiąc złotych) za scenariusze i reżyserię wielu wyróżniających się monodramów jury przyznaje **Stanisławowi Miedziewskiemu**.

Nagrody rzeczowe Związku Artystów Scen Polskich dla wyróżniających się animatorów i reżyserów spektakli konkursowych jury przyznaje:

- **Januszowi Michalikowi**

- **Małgorzacie Paszkier**

- **Anafołowi Wierzchowskiemu**.

Nagrodę ufundowaną przez absolwenta pracy dyrektorskiej Antoniego Franczaka (bon prezentowy) otrzymuje **Joanna Łupinowicz**.

Zaproszenie do udziału w 41. Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu otrzymuje **Bartosz Mazurkiewicz**.

Zaproszenie do udziału w 27. Toruńskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora w Toruniu otrzymuje **Kamila Winkler**.

Jury pragnie podkreślić bardzo wysoki poziom festiwalowych przedstawień, dzięki którym mierzyliśmy się z wieloma ludzkimi emocjami, pytaniami, problemami, dylematami, dramataми utrwalonymi w słowach, milczeniu, ruchu, obrazie. Wiele przedstawień rodziło się z potrzeby wewnętrznej, z dialogu z literaturą, muzyką, ze współczesnym światem. Często były wspólnym poszukiwaniem wykonawców i reżyserów, ale nie brakowało samodzielnych teatralnych wypraw. Wszyscy podjęli odważnie wyzwanie, by przekroczyć siebie i spróbować zamknąć w teatralnej metaforze kawałek prawdy o nas i otaczającym świecie. Cenne jest to, że nie tylko chcieli się uporać z egzystencjalnymi pytaniami, ale też odkryć dla siebie teatr, posmakować samotnej obecności na scenie, poczuć organicznie teatralną metamorfozę. Zobaczyliśmy wiele dobrego teatru, w którym skromność, minimalizm, oszczędność sprzyja intensywności osobowości scenicznych.

Jury dziękuje za wzorową organizację festiwalu dyrekcji, komisarzowi i pracownikom Słupskiego Ośrodka Kultury oraz wszystkim osobom zaangażowanym w powodzenie tego wydarzenia. Serdecznie gratulujemy, że w niełatwych warunkach remontów udało się tak wysmienicie wypełnić festiwalowe dni przedstawieniami i wydarzeniami ubogacającymi konkursowe zmagania.

Na tym protokół zakończono.

Słupsk, 10 czerwca 2012

Redakcja:

Redaktor naczelny: Mateusz Nowak

Dział Teatralny i korekta: Marta Chyłek, Katarzyna Plebańczyk

Skład i łamanie: Maciej Krzysztof Swornowski

Fotografie: Filipina Krawczykiewicz, Mikołaj Pryniewicz

Współpraca: Alicja Małczycka